



Pismiono Kaszëbsczi Zemi

NR 16 (55) ROK II

PÙCK - RĚMIÔ - WEJROWÒ

17 lżëkwiata 1996

Grono stolemowców powiększone o trzy osoby

Coroczne wyróżnienie o nazwie „Medal Stolema” przyznawane jest przez Klub Studencki „Pomorania” działający przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Skupia głównie studentów Uniwersytetu Gdańskiego i Politechniki Gdańskiej.

To jedno z największych odznaczeń społeczności zrzeszonej wręczone zostało w czwartek, 11 kwietnia, w Domu Kaszubskim w Gdańsku.

Uroczystość po kaszubsku poprowa-

cję i uznanie dla pracy na rzecz małej ojczyzny jaką wykonują te trzy osoby.

Trud organizacyjny imprezy podjęli się, jak co roku, studenci z Pomorania. Uroczystość od lat ma podniosły charakter i określoną formułę. Przez to zwykle należy do udanych, a przede wszystkim bardzo sympatycznych. Tym razem nie było inaczej, choć - niestety - nie udało się uniknąć istotnych uchybień. Były przygotowane specjalne krzesła dla laureatów. Jednak zapomniano poprosić



Tegoroczni stolemowcy: od lewej: Marek Byczkowski, Wanda Kiedrowska i Józef Chełmowski

dziła Magdalena Muddlaff z Pucka. Protokół z posiedzenia klubu, na którym przyznano medale, odczytała Barbara Bronk spod Sierakowic. Na jego podstawie laureatami za rok 1995 zostali Wanda Kiedrowska - nauczycielka języka kaszubskiego, zasłużona orędowniczka wprowadzania regionalizacji nauczania, Marek Byczkowski - dyrektor Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieży-Brus, który w tym czasie bawił w Szwecji. Medal w jego imieniu odebrał dyrektor Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach Rafał Ziółtkowski.

Dekoracji dokonał prezes Klubu Adam Kleina, student Uniwersytetu Gdańskiego. Słowa podziękowania ze strony laureatów wyraziła Wanda Kiedrowska. Powiedziała między innymi, że to wyróżnienie traktuje jako akcepta-

wyróżnionych, by na nich usiedli po odczytaniu protokołu przez sympatyczną B. Bronk. W efekcie niektórzy uczestnicy imprezy nie wiedzieli do momentu dekoracji o kim mowa. Poza tym nikt ze stolemowców lat ubiegłych nie dokonał tzw. „wprowadzenia” do zaszczytnego karna nowych laureatów. Były też głosy postulujące powrót do Białej Sali Ratusza Głównego Miasta zamiast zbyt ciasnych - jak na taką uroczystość - pomieszczeń Mestwina w „Domu Kaszubskim”

Blasku uroczystości dodał niewątpliwie występ zespołu folklorystycznego „Jantar” z Uniwersytetu Gdańskiego. Temperament i urok młodych akademików prezentujących kaszubskie tańce i pieśni wyraźnie rozweselił nastroje zaproszonych gości.

Jan Antonowicz

Stanisław Gostkówszczi

Jak tobaka w rogù

Kòzdi cygnie w swòją stronã
mëśli: „Sóm sã chwataczim stónã”.

Nie brëkùjã drëdżich sëtë
chòcbë mie pòtrzëbné bëtë.

Nos do górë móm zadzarti,
jak Kaszëba jem ùpiarti.

Le jak wiedno w żëcym biwò
ten chto sóm je, dërch przegrivò.

Bë nie zabëc mowë starków

Pomy-
słodawcą i inicjato-
rem konkursu Mowy Kaszubskiej był śp. Jan Drzeżdżon, prozaik i poeta kaszubski. On też przewodniczył jury pierwszego konkursu w roku 1992. W trzy miesiące po tym fackie, Jan Drzeżdżon zmarł, w pięćdziesiątym piątym roku życia. Organizatorzy pragnąc uczcić pamięć autora „Twarzy Smętka” nazywają konkurs jego imieniem.

Konkurs cieszy się wielkim zainteresowaniem dzieci, młodzieży i ich wychowawców ze szkół ziemi puckiej, bo tylko do tego terenu ograniczono przyjmowanie zgłoszeń.

W pierwszych konkursach, ze względów organizacyjnych, ograniczono do trzech ilość uczestników w każdej kategorii wiekowej z jednej szkoły. W ubiegłym roku mogły uczestniczyć już tylko dwie osoby w danej kategorii, jednak liczba uczestników nie zmniejszyła się.

W bieżącym roku organizatorami są: Muzeum Ziemi Puckiej, oddział zamiejscowy Kuratorium Oświaty w Pucku przy współudziale Centrum

Kultury

Gminy Puck pod patronatem prasowym naszego tygodnika Ziemia Pucka.

Celem konkursu jest nobilitacja mowy ojców oraz zachęcenie do jej opanowania. Uczenie prawidłowej i pięknej wymowy. Rozbudzenie zainteresowań literaturą kaszubską.

Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży w wieku od 8 do 20 lat i odbywa się w czterech grupach wiekowych: od 8 do 10 lat (I, II i III kl.), od 11 do 13 lat (IV, V i VI kl.), od 14 do 15 lat (VII i VIII kl.), od 16 do 20 lat (szkoły ponadpodstawowe). Warunkiem uczestnictwa jest przygotowanie repertuaru mówionego po kaszubsku, na który składa się: dowolnie wybrany fragment z literatury kaszubskiej (ok. 3 min.), własny tekst mówiony po kaszubsku na jeden z podanych niżej tematów (2 - 3 min.): „Nënka”, „Mòje psote”, „Jastrza doma”, „Latosò zëma”. „Sztorm”. Wypowiedzi uczestników oceniać będzie trzyosobowe jury w skali od 1 - 4 punktów, odrębnie za poprawność wymowy i interpretację, a tekst własny dodatkowo za wartości literackie.

dok. na str. 4

Franciszek Chowaniec

Górale na Kaszubach (27 II - 13 III' 46r.)



CZEŚĆ II

Na stacji Bydgoszcz wojsko przeprowadziło kontrolę dokumentów. Nie miałem przy sobie tzw. wojskowej karty rejestracyjnej. Zabrano mnie więc na placówkę wojskową na stacji. Za mną przychodzi pani Pilawska i tłumaczy żołnierzom, że jedziemy na zaplanowane występy, wobec czego moja obecność jest konieczna. Im bardziej przekonowała, tym bardziej żołnierz udawał bezwzględny. Później jednak uśmiechnął się i byłem wolny.

Gdy dojeżdżaliśmy do Gdyni nasze zachowanie wzbudziło jakieś podejrzenie kierownika pociągu. Przyszło do nas dwóch panów. Okazało się, że czterech z nas miało inne nazwiska. Kazano nam natychmiast opuścić wagon. I znów skuteczna interwencja pani Pilawskiej i Staszka Kuchty okazała się niezbędna. Wieczorem jednak szczęśliwie, po wielu perypetiach, dojechaliśmy do Gdyni.

Tam oczekiwał nas Stanisław Chowaniec, który zaprowadził nas do swojego mieszkania. Przechodząc ulicą zauważyliśmy sklep z szyldem „Bukowianka”. Okazało się, że prowadziła ten sklep była mieszkanka Bukowiny. Niestety, jej nazwiska już nie pamiętam.

W domu Staszka Chowanieca spożyliśmy posiłek. Stąd poszliśmy do hotelu na nocleg. Dziewczyny spędziły noc u Staszka, tylko mężczyźni poszli do hotelu. Po drodze Staszek zaprowadził nas do lokalu „Rena i Snatke”. Lokal był okazały, z palmami i wieloma lustrami. Weszliśmy w bukowych portkach. Obsługiwało nas trzech kelnerów nakładających na stoły srebrne nakrycie. Z kuchni wyszły kucharki i kucharze zaciekawieni wyglądem takich niecodziennych przybyszów. Przełożony wymachiwał ścierką i wyrzucił ich z sali. Kelnerzy nałożyli po łyżce groszku, inny łyżkę jakiejś salatkę, a jeszcze inny po kawałku ryby. A my, głodni, spodziewaliśmy się porządnego mięsna lub kiełbasy. Oczywiście nie zabrakło wódki.

Wtedy wpadła pani Pilawska z krzykiem, że nie wypada zapijać się w pierwszy wieczór. Potem udaliśmy się wszyscy na spoczynek. Była to podróż trwająca dwa dni i dwie noce z wieloma przesiadkami, a także przegodami.

1 marca 1946 roku

Po skromnym śniadaniu zostałem upoważniony do odbioru przydzielonej nam racji żywnościowej. Dostaliśmy wtedy 50 kg mąki, 45 kg śledzi solonych, beczkę oleju jadalnego. Stanowi-

ło to podstawę naszego wyżywienia. Zmagazynowaliśmy wszystko w u Stanisława Chowańca. Od tego czasu wieczery w Gdyni były ze śledziami przyrządzanymi indywidualnie. Do tego piliśmy herbatę.

Wieczorem zaprowadzono nas do „Domu Marynarza”, w którym później graliśmy przedstawienie. Obejrzelismy tam wiązanek pieśni, skeczy itp.

2 marca 1946 roku

Po śniadaniu udaliśmy się do „Domu Marynarza”, gdzie odbyliśmy próbę sztuki, którą oglądał kierownik wydziału



kultury Urzędu Miasta Gdyni. Miał zdecydować, czy nadaje się ona do zaprezentowania gdyńskiej publiczności.

Nie nam na tej próbie nie wychodziło. Pani Pilawska była przerażona, Kuchta Staszek kłął pod nosem. Staszek Król pomrukiwał. Jednym słowem było źle.

Pan z Urzędu Miasta obawiał się puścić nas na scenę. Do występu jednak doszło. Nasze przedstawienie udało się wspinać. Kierownik Urzędu Miasta dziękował za scenę, choć przyznawał, że miał duże obawy co do naszych możliwości. Był jednak bardzo zadowolony.

Wieczorem udaliśmy się samochodem ciężarowym do Sopotu, gdzie zaproszono nas na „Bal Marynarski”. Weszliśmy na salę z muzyką serdecznie witani przez zebranych, wśród których byli oficerowie marynarki różnych narodowości.

Do mnie podszedł jakiś pan, który krzyknął: „Panie Franku, skąd pan się tu

wziął?”. Okazało się, że był to pan Szajer. W latach trzydziestych mieszkał u mojego wujka, Stanisława Kuchty, a po Powstaniu Warszawskim, u mojego ojca w „Jutrzence”. Pan Szajer był bratem słynnej polskiej śpiewaczki Ady Sari.

3 marca 1946 roku

Była to niedziela. Udaliśmy się po śniadaniu na mszę świętą do kościoła. Był to mały kościółek. Jeden z księży ustawiał ludzi, aby ich jak najwięcej zmieścić w świątyni.

Po południu w teatrze gdyńskim oglądaliśmy „Śluby panięskie” Aleksandra Fredry. Pani dyrektor zapytała, czy moglibyśmy uczestniczyć w przedstawieniu „Krakowiacy i górale”, które miało być wystawiane w czerweu. Zgodziliśmy się. Zaproszenie jednak nie przyszło. Wieczorem zagraliśmy po raz drugi „Ojcowiznę” w Domu Marynarza. Po występie, jak zwykle, zjedliśmy kolację złożoną głównie ze śledzi.

4 marca 1946 roku

Po śniadaniu odbyliśmy spacer po Gdyni. Zwiedziliśmy też gdyńską tzw. „tandetę”. Wieczorem kolejny występ w Domu Marynarza. Do jedzenia pozostawał wyłącznie śledź.

5 marca 1946 roku

Dziewczeta zaczęły piec pączki na oleju. Niestety, nie udały się one naszym paniom. Postanowiły kupić smalec i rozpocząć pieczenie od nowa. Piekły i piekły, mimo to pączków nie przybywało. Wszystkie zjadaliśmy „od ręki”. Pani Pilawskiej zostały tylko te pieczone na oleju. Była raczej niezadowolona.

Później pojechaliśmy samochodem zwiedzić port handlowy. Najpierw obejrzelismy amerykański okręt, który przywiózł do Polski pszenicę. Obserwowaliśmy prace wyładunkowe dokonywane

przez portowe dźwigi. W porcie rybackim akurat wracali z połowów rybacy i wrzucali ryby do bali. Na naszych oczach jeden dorsz wyskoczył z bali i wpadł do wody. Odzyskał wolność.

Po południu odbyliśmy wycieczkę małym statkiem na pełne morze. Na dziobie przygrywała nasza kapela. Radosny nastrój zmienił się, gdy przyszedły większe fale. Kapela czym prędzej schroniła się do budki sternika. Przycupnęliśmy koło tej budki. Stateczek tymczasem zaczął taniec na morzu. Wszystkim ścierpła skóra. Dopiero Tomek Kuchta się zdecydował i krzyknął: „Zawracaj!” Po powrocie nie było już takiej wesołości jak przy odhijaniu od brzegu. Morze zrobiło swoje.

Wieczorem pojechaliśmy na Okywie z występem dla marynarzy. Wieczerek zjedliśmy w kasynie, znów były śledzie i herbata.

6 marca 1946 roku

Po śniadaniu wyjechaliśmy samochodem do Gdańska. W Urzędzie Miasta przywitał nas prezydent, a później udaliśmy się na zwiedzanie grodu. Na Starym Mieście, z ruin, wydobywał się jeszcze wojenny dym. Wieczorem daliśmy przedstawienie w Gdańsku-Wrzeszczu, w małej salce ogrzewanej piecami trocinowymi. Po grzaniu się przy tych piecach rękaw od cuchy wypalił sobie Staszek Król.

7 marca 1946 roku

O godzinie drugiej po obiedzie, wyjechaliśmy do Gdańska-Wrzeszcza, by na tej samej sali, co dzień wcześniej, dać kolejny występ.

8 marca 1946 roku

O godzinie 11-tej wyjechaliśmy do Sopotu. Tam mogliśmy pospacerować po sopockim mołu. Widzieliśmy zburzone kasyno. Pierwszy występ odbył się o godzinie 13-tej. Po nim wszedłem do sklepu mieszczącego się pod salą widowiskową. Tam z uśmiechem powitała mnie pani ekspedientka, która oświadczyła, że była mieszkanką Bukowiny po Powstaniu Warszawskim. Otrzymałem w prezencie od niej paczkę słodczy. Na tej samej scenie wystąpiliśmy po raz drugi o godzinie 17-tej. Wieczerek zjedliśmy w Gdyni.

